

60 w 2019 (197)

Nic nam się nie należy!

Data publikacji: 08.09.2019 / Autor: Konus Kamiński

Ostatnimi czasy praca wolontariacka stała się modna. Za „wolontariat” można dostać dyplomy, certyfikaty, gadżety, punkty w szkolnym procesie rekrutacyjnym, czy nawet uznanie („wow, on jest wolontariuszem”). Tworzy się społeczna atmosfera szacunku dla wolontariatu. Z jednej strony to oczywiście pozytywne zjawisko – powinniśmy spodziewać się zwiększonej liczby młodych ludzi gotowych podjąć służbę, także instruktorską (a przecież zawsze brakuje nam rąk do pracy). Jest też jednak druga strona medalu i właśnie refleksją na ten temat chce się dziś z Wami podzielić.

Nie chce pisać o tym, że moda na działanie na rzecz innych w społeczeństwie przesiąkniętym konsumpcjonizmem i egoizmem jest czymś z gruntu podejrzanym. Nie chce, żeby to był mędrkowany artykuł o charakterze analizy filozoficzno-antropologicznej. Chcę się podzielić obserwacją pewnej postawy wśród wolontariuszy, która, z żalem stwierdzam, udziela się również instruktorom.

Otóż w ostatnich latach coraz częściej spotykam się z podejściem, które można opisać półzartobliwym sformułowaniem „tylko mi grzecznie, bo ja tu społecznie”. Inaczej mówiąc coraz częściej oczekujemy, że ze względu na wykonywaną przez nas pracę o charakterze nieodpłatnym należą się nam: ułatwienia, udogodnienia, honory, podziękowania itd. itp. etc. Czy mamy do tego prawo? Co prawda – oczywiście – należy się spodziewać, że przykładowo harcerze, którzy chcą kupić drewno w zamkniętym w sobotę tartaku, zostaną potraktowani inaczej, niż zwyczajni kontrahenci. Nie należy się jednak spodziewać, że drużynowy, który nie spakuje na wędrówkę łyżki, zostanie potraktowany bardziej pobłażliwie, niż gdyby łyżki nie spakował jeden z młodzików (zakładam, że w tym przypadku będzie musiał wystrugać sobie łyżkę z drewna, albo jeść zupę widelcem). Krótko mówiąc uważam, że nie mamy prawa oczekiwać, że ktoś nam okazywać będzie więcej szacunku, uwagi, uprzejmości, czasu itd., tylko dlatego, że robimy coś społecznie (choć oczywiście taki odruch jest dobry i potrzebny).

Ułożyło mi się to wszystko w głowie, kiedy usłyszałem historię opowiedzianą przez pewnego księdza w trakcie kazania. Wspominał on sytuację z seminarium, kiedy wraz z kolegami jako młodzi klerycy wszczęli bunt. Twierdzili, że należy im się więcej czasu wolnego, przepustek itp. Rebelia trwała do wieczora, kiedy rektor seminarium, wróciwszy ze sprawunków, spotkał się z buntownikami. Zbeształ ich ostro i przypomniał, że chrześcijanin nie może myśleć w taki sposób (dla

porównania można zapytać co należy się Jezusowi, a co go na tym świecie spotkało i jak on na to reagował)... Nic nam się nie należy – grzmiał ksiądz z amfony. I miał rację.

Przyjrzyjmy się idei harcerskiej (która wszak opiera się o wartości chrześcijańskie). Pierwszy element, który napotykamy zarówno w Prawie, jak i w Przyrzeczeniu Harcerskim, to służba. „Służy” – nie „świadczy usługi”, ani nie „działa na rzecz”. Służy, to znaczy oddaje swoją pracę, zaangażowanie, wysiłek. Oddaje, nie oczekując niczego w zamian. Niczego.

Nie mam nic przeciwko szacowaniu ile czasu poświęcamy na działanie non-profit (choćby na łamach Azymutu ten temat się już pojawiał i to chyba nie raz) i ile jest on warty – mało tego, uważam, że należy to zrobić. Żeby coś ofiarować, trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że się to posiada. Nie mam też nic przeciwko temu, żebyśmy wzajemnie doceniali swoją pracę, także poprzez np. upominki. Budzi natomiast mój niesmak, kiedy dowiaduje się, że komendant obozu kupił sam sobie np. krawat – w ramach „podziękowania” za organizację wyjazdu (nawet jeżeli jego cena nie przekraczała wartości drobnego upominku). Właściwie w ogóle nie jestem fanem kupowania upominków z kasy obozowej. Jeżeli chcę podziękować moim współpracownikom, to powinno mieć to formę przede wszystkim symboliczną, a jeżeli ma mieć formę materialną, to dlaczego zuchy/harcerze mają za to płacić bardziej, niż ja?

Często chlubimy się tym, że nie pobieramy za naszą pracę wynagrodzenia. A jak nazwać to, gdy jedziemy na trzytygodniowy wyjazd nie płacąc za to ani grosza? Czyż normalnie przez ten czas byśmy nie płacili za jedzenie, wodę, mieszkanie itp.? Oczywiście ten argument nie dotyczy tych, którzy są na utrzymaniu rodziców (zdecydowanie jestem fanem „zniżek” dla młodych drużynowych i przybocznych), ale chodzi mi o generalną zmianę myślenia. Ilu z nas było na obozie za darmo, a miało opór, żeby dorzucić dodatkowe 10 zł na rzecz wspólnej potrzeby (np. papier toaletowy, przy zakupie którego akurat trudno będzie uzyskać fakturę)? Dlaczego? Bo uważamy, że nam się należy... Wiem, że mój wywód trąci radykalizmem, ale ja nie mam pretensji do tych drużynowych/instruktorów, którzy decydują się nie płacić za obóz – dla niektórych jest to konieczne, żeby mogli na ten obóz pojechać. Chciałbym natomiast, żebyśmy podchodzili do tego świadomie, a nie przyjmowali bezrefleksyjną zasadę, że kadra „pracuje”, więc jej się w zamian za to należy...

Mamy ambicję w naszych podopiecznych kształtować samodzielność. Na pewnym etapie – myślę o wieku wędrowniczym – chcielibyśmy, żeby chłopaki, przynajmniej w pewnej części, zarobili sami na swój obóz – wyobrażacie sobie, żeby drużynowy w takiej sytuacji nic nie płacił?

Jeśli o wędrowników chodzi to chciałem jeszcze przytoczyć taką myśl, że celem

wędrownictwa jest zaszczepienie w chłopakach idei służby. Jak to przebiega? Od służby efektywnej, do służby efektywnej. Młodzi ludzie mają potrzebę zmieniania świata – przeciętny licealista chętnie pojedzie do Panamy, żeby pełnić służbę na ŚDM, lub weźmie udział w dobroczynnej akcji propagowanej przez telewizję. Ma wtedy poczucie, że zrobił coś wielkiego, że świat jest trochę lepszy. Ale nie oszukujmy się. Nie taka służba Bogu i Polsce jest najbardziej potrzebna. Potrzeba, aby byli ludzie w miastach, miasteczkach i wioskach, którzy robią dobre uczynki, którzy wytrwale i sumiennie pomagają w swoim otoczeniu. Mimo, że nikt o nich nie mówi w telewizji. Mimo, że nie dostają za to żadnego wynagrodzenia. Mimo, że często nie słyszą nawet słowa „dziękuję”. Tak powinno działać wędrownictwo – powinno przerabiać tego spragnionego uznania innych młodzieńca w człowieka czerpiącego radość z wnętrza siebie – z szarej codziennej służby. Jak to osiągnąć – przez stopniowanie trudności!

Jeszcze jeden akapit o wśród instruktorów równie częstym jak niebezpiecznym przeświadczeniu, że skoro biorę na siebie obowiązki, które będę pełnił społecznie, to należy oczekiwać, że mogę je traktować pobłażliwie. Nie mogę. Nie ma znaczenia, czy obowiązki wykonuję odpłatnie, czy nie – wykonuję je, bo się do tego zobowiązałem. Jeśli nie jesteśmy w stanie wykonać jakiejś pracy (odpłatnie), to się tej pracy nie podejmujemy. I tak samo oceniamy nasze zobowiązania harcerskie!

Konus Kamiński

W latach 2007 – 2012 drużynowy drużyny wędrowników z Zalesia Górnego. Potem również referent wędrowników Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. W 2013 współorganizował obóz z ukraińskim PŁASTem. Na różnego rodzaju obozach wędrownych spędził ponad rok. Krajoznawca z zamiłowania.